Rok VIII. Kwiecień 1933. № 4.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

OD REDAKCJI:

Z okazji zbliżających się Świąt Zmartwychwstania Pańskiego, Redakcja przesyła wszystkim P. T. Czytelnikom Swoim najserdeczniejsze życzenia wesołego Alleluja.

TREŚĆ ZESZYTU

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na Prasę Seraficką: Nowosiółki: Surdykowa 1 zł.

Na Misje Franciszkańskie: Kraków: Sekcja Misyjna Sióstr przy Bazylice OO. Franciszkanów z przedstawienia 38 zł. Krucjata Dzieci 1·70 zł. Głowacka 1 zł; Karliński 3 zł; Pietras 3 zł; Pomychalski 50 gr; Sekcja Misyjna wkł. 24·30 zł; Wyczatkowska T. 2 zł; Wyczatkowska J. 2 zł; N. N. 2 zł; Nisko: Wierzbińska 3 zł. Ząbkowice: Głowacka 3 zł.

Na Beatyfikację Czcig. O. Rafała Chyl. Franc:
Kraków: Kroeblowa 4 zł. z prośbą; Lwów: Rybotycka 3 zł. z podz; Z. S. 2 zł. z prośbą; Łódź: Szutenbach 10 zł. Dąbrowa M. i T. 4 zł. Poznań: Kędzierska 10 zł. z podz; Warszawa N. N. 4 zł. z podz; Wilno Danilcka 5.

Sprawozdania

z działalności Franciszkańskiej Krucjaty Misyjnej w Poznaniu za rok 1932.

Z końcem r. 1932 Fr. Kr. M., z których jeden jest członkiem ofiarodawcą (założycielem) 3 członkami zelatorami, a reszta członkami zwyczajnymi.

W roku 1932 złożono ofiar na Franciszkańską Krucjatę Misyjną ogółem: **zł. 416, —**

Kwotę tę dnia 13. lutego 1933 r. wpłacono na konto P. K. O. 150. 548. Prowincjałatu OO. Franciszkanów w Warszawie.

Kołodziejczakówna
Poznań, dnia 20 lutego. 1933. *Skarbniczka*

Wszystkim P. T. ofiarodawcom „Bóg zapłać".

Rok VIII Kwiecień 1933 R. Nr. 4

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW. FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ



Rok Święty

jest najuroczystszym Obchodem pamiątki Odkupienia. Ogłoszenie Roku Świętego jest hasłem pokoju między ludami i narodami, pokoju między ludzkością i Bogiem, pokoju dla każdej duszy ludzkiej, albowiem Chrystus Pan przyszedł na świat, aby pokój ten przynieść przez Swoją Mękę i Śmierć na Krzyżu.

Rok bieżący jest dziewietnasto-wiekową rocznicą Męki i Śmierci Pana Jezusa, co jest podstawą nadzwyczajnego powszechnego Jubileuszu Kościoła, który się rozpoczyna od 2 kwietnia 1933 i trwać będzie do 2 kwietnia 1934 roku.

W ciągu Roku Jubileuszowego całkowity odpust uzyskany być może tylko w Rzymie, to też Ojciec św. wzywa wiernych, aby jaknajliczniej przybywali do Rzymu, gdzie przechowywane są największe relikwje, związane z Męką Pańską. Jednak i poza Rzymem odpust jubileuszowy w ciągu Roku Świętego zyskać mogą: Zakonnicy i zakonnice żyjący pod klauzurą i ci, którzy z powodu słusz-

nej i stałej przeszkody nie mogą przybyć do Rzymu. Do tych ostatnich należą: uwięzieni, przełożeni domów karnych i więzień, chorzy i pielęgniarze, robotnicy, którzy muszą codziennie na chleb zarabiać, a wreszcie ci, którzy przekroczyli 70 rok życia. Dla uzyskania odpustu będą oni musieli wypełnić warunki, jakie będą przepisane przez Najprz. Księży Biskupów. W roku jubileuszowym zawieszone są wszystkie odpusty dla żywych (mogą być jednak ofiarowane za dusze zmarłych). Następujące jednak odpusty pozostają w swojej mocy:

1. Odpusty, które można uzyskać „in articulo mortis“, czyli w godzinę śmierci.

2. Odpust, przywiązany do odmówienia „Anioł Pański“, albo „Regina coeli“, albo do odmówienia pięciu „Zdrowaś“, jeżeli ani jedna ani druga z tych modlitw nie może być odmówiona.

3. Odpusty, udzielone odwiedzającym Najśw. Sakrament, wystawiony w czasie 40-godzinnego nabożeństwa.

4. Odpusty, przeznaczone tym, którzy towarzyszą Najśw. Sakramentowi, niesionemu do chorych, albo którzy przy takiej sposobności wyślą kogokolwiek, aby niósł pochodnię lub świecę woskową przy tych pobożnych pochodach.

5. Odpust „toties quoties“, przywiązany do odwiedzin Porcjunkuli w Assyżu.

6. Odpusty, udzielone dla świętych miejsc Palestyny, które mogą uzyskać odwiedzający pobożnie te święte miejsca w ciągu roku jubileuszowego.

7. Odpust zupełny, udzielony w ostatnim czasie przez papieża, który może uzyskać, ale tylko raz, kto w ciągu roku od 11 lutego 1933 do 11 lutego 1934 odwiedzi pobożnie grotę w Lourdes, ponieważ na ten rok przypada 75-ta rocznica objawień cudownych Najśw. Panny Marji.

8. Odpusty, których zwykli udzielać kardynałowie św. Kościoła, nuncjusze apostolscy, arcybiskupi i biskupi, opaci i prałaci „nulius”, wikarjusze i prefekci apostolscy.

Do wszystkich, którzy nie mogą odbyć podróży do Rzymu, zwraca się Ojciec św. z wezwaniem, żeby ofiarowali Panu swoje trudy i cierpienia dla uzyskania obfitych owoców życia duchowego dla całego Kościoła i żeby modlili się według intencji papieża.

Zwracamy pilną uwagę wszystkich Tercjarzy nie tylko na wybitne znaczenie Roku Świętego, ale także na wysoką doniosłość Tysiąc-Dziewięćsetnej Rocznicy Męki i Śmierci Pana Jezusa. Tę uroczystość niech każdy obchodzi bez wyjątku w swojej duszy nowym i świeżym wyrazem szczerej pokuty i oddania się Jezusowi przez własny krzyż życia w heroicznej ofierze miłości. *P.*

LOTY TRWAŁE

Utonęłam w świecie ducha,
Jestem zdala od złud ziemi.
Dusza moja natchnień słucha,
Bo ją Jezus pieści niemi.

Czuję jak zamiera ciało,
Zmysły nikną zawstydzone,
Serce ogniem rozgorzało,
Struny duszy rozdźwięczone!

Duch mój lekki gdzieś się wznosi
Na wyżyny i na szczyty!
I o loty trwałe prosi,
Nie o zwodne sny, zachwyty.

Które miną, marnie zgasną,
Kiedy wejdę między ludzi,
I znów ujrzę drogę ciasną,
Gdzie się duch mój męczy, trudzi.

W takich chwilach loty trwałe,
Daj mi Jezu, bym wzleciała
Ponad wszystko co niestałe,
I strat ducha nie zaznała!

Święta Zyta, Panna, Tercjarka.

(27. kwietnia).

Do najliczniejszych i najpopularniejszych zrzeszeń dziewic chrześcijańskich niższego stanu należy „Stowarzyszenie św. Zyty“, którego Patronka, żyjąc w takich samych warunkach, w jakich zwykle znajduje się każda służąca — współpracując wiernie z łaską Bożą — dosięgła szczytów doskonałości i wyniesioną została na ołtarze Pańskie.

Święta Zyta przyszła na świat przy końcu XIII wieku, jako córka ubogich lecz bogobojnych rodziców zamieszkałych w małej wiosce niedaleko miasta Luki we Włoszech. Starsza jej siostra była zakonnicą w klasztorze Cystersek a wuj jej prowadził życie pustelnicze.

Od najmłodszych lat wyróżniała się Zyta wśród swych towarzyszek blaskiem cnót a szczególniej wielkiem miłosierdziem dla ubogich i zamiłowaniem anielskiej czystości.

Jako córka niezamożnych rodziców nie miała czem wspierać ubogich, więc postanowiła w 12 roku życia udać się do miasta na służbę, by zapracowanym groszem dzielić się z biedniejszymi od siebie.

Ojciec Zyty, Jan Lambert, sam odprowadził córkę do miasta Luki i wystarał się dla niej o miejsce u bogatych obywateli Pagani di Fatinelli.

W tym to domu, na skromnem stanowisku służącej, przeżyła Zyta 48 lat t. j. do końca swego życia.

Oświecona łaską Bożą postanowiła dążyć do wysokiej doskonałości chrześcijańskiej drogą gorącej miłości P. Boga i bliźniego, drogą zupełnego zaparcia się siebie i wiernością w sumiennem spełnianiu obowiązków swego stanu.

Za przykładem św. Franciszka Serafickiego umiłowała najskrajniejsze ubóstwo a w głębokiej pokorze, jakby w twierdzy obronnej, chroniła się przed atakami nieprzyjaciela duszy.

Początkowo życie jej na stanowisku służącej było jednem pasmem prześladowań i krzywd ze strony najbliższego otoczenia. Liczna służba oczerniała ją złośliwie przed państwem, składając na nią wszelką winę, za co nieraz niesłusznie była karana.

Skromne ułożenie i roztropną pobożność Zyty uważano za dziwactwo i obłudę. Sumienność w dokładnem spełnianiu obowiązków i wielką uczynność za chęć podchlebiania się państwu. Jej cichość, łagodność i uległość za gapiostwo. Nawet cierpliwość, z jaką znosiła złe obchodzenie się z nią nazywano udawaniem i pychą.

Bez słowa skargi znosiła to wszystko bogobojna dziewica a moc i siłę do znoszenia przeciwności czerpała z rozważań Męki Zbawiciela. Za nieprzyjaciół nietylko modliła się gorąco, ale nadto starała się dobrze im czynić, gdy tylko znalazła ku temu sposobność.

Na drodze cnoty nic jej nie zdołało powstrzymać. Zawsze przed świtem zrywała się ze snu i gdy domownicy jeszcze spali, odprawiała modlitwy poranne i słuchała Mszy św. w pobliskim kościele. Potem pracując ochoczo i wesoło, każdą sprawę ofiarowywała na chwałę Bożą, jednoczyła się często wśród dnia z Panem Jezusem przez Komunję duchowną, stąd całe jej życie było ciągłą modlitwą.

Obok ciężkiej pracy, której nie chciała przerwać nawet wtenczas, gdy już była podeszła w latach, prowadziła życie bardzo umiarkowane. Sypiała na gołej ziemi, latem i zimą chodziła boso, opasywała się grubym sznurem, który głęboko wrósł w ciało i prawie cały rok pościła o chlebie i wodzie, a dostatnie pożywienie dla niej przeznaczone, oddawała ubogim.

Po kilku latach przekonali się państwo Fatinelli, że Zyta jest aniołem dobroci i niewinności i z całem zaufaniem powierzyli jej nadzór nad gospodarstwem i opiekę nad służbą, a nawet zarząd ogólny domu.

O ile dawniejsze upokorzenia i wzgardy napełniały radością szlachetną duszę Zyty, o tyle późniejsze względy i powszechne uznanie budziły w niej smutek i trwogę.

Wielka miłośnica krzyża uważała życie bez większych cierpień za karę Bożą, na którą grzechami zasłużyła. Im więcej jednak świątobliwa Zyta korzyła się przed Panem Bogiem, tem większe łaski spływały na nią z nieba a nawet dar czynienia cudów dostał się jej w udziale.

Ponieważ widocznem było, że modlitwy Zyty sprowadzały błogosławieństwo Boże na państwa Fatinellów, więc pozwolono jej nawet z ogólnych dochodów czynić jałmużny na własną rękę. Zdarzyło się raz — w czasie powszechnego głodu, — że miłosierna Zyta wypróżniła całą spiżarnię dla ubogich. Po spełnionym dobrym

uczynku zafrasowała się wielce, na myśl, czem teraz wyżywi licznych domowników. Gdy jednak otwarła spiżarnię zobaczyła ze zdumieniem, że daleko więcej jest w niej zapasów, niż było przedtem.

Raz prosił ją chory żebrak o trochę wina, którego właśnie brakło w piwnicy. Litościwa Zyta westchnęła gorąco do P. Boga, zaczerpnęła wody ze studni i podała ją żebrakowi przemienioną w wyborne wino.

W wigilję Bożego Narodzenia wybrała się na Pasterkę lekko ubrana, bo płaszcz darowała biednej kobiecie. Pan Fatinelli z obawy, żeby się nie zaziębiła, okrył ją swojem futrem, lecz polecił, by mu je zaraz po powrocie z kościoła oddała.

W kruchcie kościelnej siedział żebrak łachmanami okryty i drżał od zimna. Zyta otuliła go pożyczonem futrem, objaśniając żebraka, że po nabożeństwie futro mu odbierze. Gdy się Pasterka skończyła, przerażona Zyta ani żebraka, ani futra nie znalazła.

Wielce zafrasowana wracała wolnym krokiem do domu. Na progu mieszkania powitał ją jakiś nieznajomy o nadzwyczaj ujmującej powierzchowności, wręczył jej z uśmiechem futro, którem żebraka otuliła i zniknął bez śladu wśród niezwykłej jasności.

Gdy raz wracała bł. Zyta z kościoła, przypomniała sobie, że w ten dzień trzeba było już o świcie zarobić ciasto na chleb. Zmieszana pobiegła szybko do piekarni, by opóźnienie pracy zdwojoną gorliwością nagrodzić, i zobaczyła ze zdumieniem ciasto zarobione i bochenki chleba gotowe do pieczenia. Początkowo myślała, że pewnie która służąca wyświadczyła jej tę przysługę, ale w domu dopiero wszyscy ze snu wstawali i nikt nic o pieczywie nie wiedział.

Gdy święta Zyta kończyła 60 rok życia zapadła w lekką chorobę i prosiła o ostatnie Sakramenta św. Uczyniono zadość jej prośbie w przypuszczeniu, że mu-

siała mieć jakieś objawienie w tym względzie, gdyż choroba sama przez się nie przedstawiała nic groźnego. Nikt nie przypuszczał, że to są już ostatnie chwile świątobliwej Zyty a ona tymczasem wśród aktów najgorętszej miłości poszła po nagrodę do nieba, 27. kwietnia 1278 r.

Zaledwie skonała, ukazała się nad miastem nieznana gwiazda o wspaniałych promieniach a małe dzieci zaczęły wołać po ulicach i placach publicznych: „Chodźmy oglądać „Świętą“ w domu Fatinellego — chodźmy zobaczyć świętą Zytę!“

Płacz i żal za „świętą służącą“ był ogólny. Liczne cuda działy się u jej grobu, szczególnie biedne dziewczęta doznawały jej opieki, nawracały się tłumnie i rozpoczynały świątobliwe życie. Ojciec święty Innocenty XII policzył ją w poczet świętych Panien w r. 1696.

Doskonałość chrześcijańska — jak to widzimy z życia tej świętej dziewicy — nie zależy na czynieniu nadzwyczajnych rzeczy, ale na dokładnem i wiernem spełnianiu tego, czego od nas P. Bóg wymaga w danej chwili. Obowiązki stanu są obok przykazań Boskich i kościelnych wskazówkami woli Bożej. Kto więc te obowiązki — z miłości ku P. Bogu i dla podobania się Jemu Samemu, sumiennie i gorliwie spełnia — może, podobnie jak św. Zyta — zostać Świętym, choćby był biedny, nieuczony i wzgardzony od świata.

Hajot.

Musimy być świętymi.

(Ciąg dalszy).

Czwarta przyczyna prowadząca do rozwiązłości życia po rekolekcjach to zły przykład innych. Nie zapominajmy o tem, że w każdej społeczności, choćby najświętszej, znajdą się jednostki mniej lub więcej niedbałe o dobro swej duszy, o swą doskonałość. Nie będą to osoby złej sławy, — będą tylko lekkie duchy, płytkie

dusze, lekceważące sobie małe grzeszki i ostrożności, by ponownie nie upaść. Będą to ci, co prawa skromności nie bardzo przestrzegają, w rozmowach próżne i śliskie słowa wypowiadają — ganią, krytykują, obmawiają. Będą to i ci, co są skłonni do wygód ciała, szukający rozrywek, dość leniwi w służbie Bożej, unikający jej niby przesady, dziwactwa. Powiedzieć tym ludziom, że są złymi nie można, ale pochwalić ich, że są dobrymi, jeszcze mniej przystoi. Takich ludzi trzeba kochać, litować się nad nimi w gorącej modlitwie, ale nieznacznie unikać ich także, by nie osłabili naszego serca i nie pociągnęli nas na swoją szeroką drogę, bo „wąska jest droga i ciasna brama, przez którą wchodzi się do żywota wiecznego“. „A z jakim przestajesz takim się stajesz“.

Piąta przyczyna.

Osłabienie woli. Po pewnym czasie — zdarza się często — dusza w swych ćwiczeniach porekolekcyjnych zaczyna być mniej żarliwą. Zapomina o tych słowach Pisma św. „Żarliwą bądź i pokutę czyń“ — i zaniedbuje się w wypełnianiu dobrego. Do rozmyślania, czytania duchownego, rachunku sumienia, coraz mniej się przykłada, także do modlitwy ustnej, albo nawet pod lada pozorem zaczyna raz po raz to wszystko opuszczać. Nie jest to jeszcze ta oziębłość, tak obrzydła Bogu. Jest to tylko odstąpienie od tej wysokiej gorącości ducha, jakiej się nabyło w czasie rekolekcyj. Jest to dopiero chłód wieczorny, który zapowiada mroźną noc, więc aby nie skrzepła w tobie ta pierwsza rekolekcyjna miłość, by nie wygasł ogień pokutnej żarliwości, nie przestawaj dokładać drew dobrych uczynków. Ożywiaj te dobre uczynki wielkie i małe jaknajczystszą intencją. Na skrzydłach pieśni, jaką ma nucić dusza rozpalona miłością, niech wszystko płynie ku chwale Bożej!

Szósta przyczyna.

Zaniedbanie rachunku sumienia. Dusza dążąca do świętości, codziennie badać powinna skłonności swoje. Ma się pytać sama siebie: co kocha, przed czem ucieka i broni się, co ją cieszy, co smuci — najpierw w myślach, potem w słowach, a wreszcie w uczynkach.

Skłonności wewnętrzne są bardzo subtelne. Na pozór wydają się niewinne. Ale jeżeli przez duchowne rozmyślanie i zastanawianie się zdejmiemy im maskę, to zobaczymy jak pod jej pokrywką gnieździ się miłość własna, chęć dogodzenia ciału, zmysłom i pycha najstraszniejsza, bo duchowa.

Bez rachunku sumienia nie dowiemy się, co w nas siedzi, będziemy się łudzić myślą, że wszystko jest w porządku, a ponieważ człowiek z natury musi coś badać, analizować, to my nie chcąc tej analizy na sobie przeprowadzać, będziemy ją na drugich przeprowadzali, a to nas jeszcze bardziej zaślepi.

Dobry rachunek sumienia wkłada nam jakby berło do dłoni — sadza nas na tronie, byśmy jako sędziowie, mocarze, sądzili samych siebie i panowali nad swojemi namiętnościami. O, rządźmy niemi wszechwładnie! Prostujmy, co krzywe — odcinajmy, co uschłe — zmywajmy, co brudne. Sądźmy się sami surowo, aby kiedyś nie potrzebował czynić tego P. Jezus. Starajmy się zrobić Mu tę przyjemność, aby po śmierci nie potrzebował skazywać nas nawet na męki czyścowe, ale odrazu poprowadził nas na gody niebieskie, gdzie kary nie będzie tylko nagroda wieczna, radość, chwała, miłość!

Siódma przyczyna.

Wylanie się na zewnętrzne sprawy. W dzisiejszych czasach panuje jakby powszechna zaraza czynienia wiele na zewnątrz, niby to dla dobra społecznego. My także idziemy za tym prądem i obarczamy się tem

i owem, ani to z natchnienia Bożego, ani z konieczności, ani z niczyjego nakazu, czy prośby — ot tak tylko z własnego popędu, a zapominamy biedni, że najważniejszą sprawą, najwznioślejszem dziełem, jakiego dokonać możemy żyjąc na ziemi — to nasze własne uświęcenie. Co mi z tego przyjdzie, że będę uprawiała obce ugory, a niwa mojego serca leżeć będzie odłogiem? Co mi pomoże szerzyć oświatę wśród innych, gdy moja dusza brnąć będzie w ciemnościach, bo nie będę miała czasu na zapalenie własnego kaganka? Mądre panny były naprawdę mądremi, gdy nie dały głupim swojego oleju. „By snać nam i wam nie zabrakło, idźcie raczej do sprzedających, a kupcie sobie".

Udzielać innym swych bogactw wewnętrznych mogą tylko ci, którzy przez wytrwałą pracę nad sobą, przez modlitwę i przez szereg długoletnich ćwiczeń, sami napełnili się aż po brzegi, a nawet poza brzegi i to, co się wylewa, mają obowiązek oddawać innym. Zanim do tego dojdą, powinni działać raczej przez przykład wiernego życia, przez modlitwę.

Inne dusze spełniać muszą niejedną pracę pochłaniającą. Ale mogłyby nieraz postawić tamę swej zbytniej gorliwości zewnętrznej, ale nie! Oddają się swym zajęciom tak zapamiętale, że na ćwiczenia duchowne najczęściej czasu brakuje. Najgorsze resztki czasu poświęcają na to, co się tyczy chwały Bożej i zbawienia ich duszy. Spełniają to tylko, co muszą, a pozatem prawie zupełnie zaniedbują pracę około wewnętrznego swego wyrobienia przez łączność z Bogiem. Cóż dziwnego, że duch ich słabnie coraz więcej, że tracą prędko nastrój rekolekcyjny, że marnieją w własnym chłodzie, jaki wieje z takiego rozproszonego życia. Niech się raczej cały świat zawali, niżbyśmy mieli zaniedbać uświęcenia swojej własnej duszy. Pan Jezus powiedział: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał,

jeśli na duszy swej szkodę poniesie". Postanówmy sobie, że chwała Boża, albo zrozumialej służba Boża, z której chwała płynie i nasza własna dusza, otrzymają najlepszą cząstkę czasu, sił i zdolności, że nie pójdziemy nigdy za wybrykami naszej woli.

Ósma przyczyna.

Lekceważenie małych grzechów. Najpierw dusza zaczyna sobie lekceważyć małe grzeszki przeciwne przykazaniom Bożym, kościelnym lub regule, do której zachowania obowiązała się. Potem coraz mniej wykorzystuje okazje do ćwiczenia się w cnotach nadobowiązkowych, aż w końcu dochodzi do tego, że już nie zadaje sobie prawie żadnego gwałtu, by naturę zmusić do koniecznego umartwienia wewnętrznego i zewnętrznego. Dzieje się to wszystko w rzeczach na pozór małych, bo za takie je dusza leniwa uważa, ale powoli te małe grzeszki — te liszki obgryzają kwiaty i liście, wskutek czego nie zawiązuje się żaden owoc na twojem drzewie nawet i po tych, tak dobrze odprawionych rekolekcjach.

Strzeżmy się lekceważyć sobie małe grzechy, niedoskonałości, małe zaniedbania się w ćwiczeniach duchownych, bo inaczej runiemy, jak roślinka, której korzonki podgryzły robaczki. Zresztą mówi Pismo św. „Kto gardzi małemi rzeczami, powoli upadnie".

Nie śpijmy po rekolekcjach, bo nieprzyjaciel znów przyjdzie i kąkolu nasieje, a czy będziemy mieli czas ponownie go wyplewić?..

St.

Tercjarz św. Franciszka.

Rozdział VI.

Duch umartwienia chlubą szkoły serafickiej.

„Jeśli kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój a naśladuje mnie". (Mat. 16. 24).

Jesteśmy członkami mistycznego ciała Chrystusowego Kościoła Bożego. Z przynależności tej stajemy się uczestnikami skarbów duchowych Kościoła św., czerpiemy pełną dłonią łaski Sakramentów św., nabywamy zdolności do działania z czystem sercem i z świadomych pobudek moralnych.

Pan życia i śmierci, Król czasów i wieczności daje przykazania i wyznacza obowiązki i prawa, które żądają od nas ofiary z ciała, krwi i ofiary ducha, żądają ujęcia w karby całego człowieka. Jezus jest dawcą życia nadprzyrodzonego, jego wzrostu i przywrócenia i ten Jezus mówi: „Jeśli kto chce być uczniem moim, ten niech sam siebie zaprze".

Zatem Zbawca żąda zaparcia, ono jest czynnikiem stwierdzającym naszą przynależność do Chrystusa. Niema wyboru, niema wahań. To nakaz Pana dla swej owczarni.

„Zaprze się samego siebie!" Więc zniszczy swą wolę, a podda ją bezwzględnie kierownictwu Chrystusa, uzna suwerenność Jego władzy, złoży Mu hołd woli, rozumu i serca. Jezus żąda ofiary, a ofiara to kwiat miłości. To mowa serca; to dowód miłości dla Chrystusa. Dla Chrystusa mam wyrzec się wszystkiego, co może sprzeniewierzyć się wymaganiom moralności, mam postępować konsekwentnie z mem wyznaniem, nie szukać kompromisów, lecz nawet życie oddać, by znaleźć Chrystusa, przy Nim trwać niezłomnie.

„Niech weźmie krzyż swój!" Krzyż każdego z nas, to krzyż życia, trudów i cierpień, walk i szamotań ży-

ciowych, to borykanie się wśród warunków i w środowisku w jakiem nas Wola Wszechmocnego postawiła, by żyć zgodnie z łaską Bożą, i gotowością zupełnego oddania się Bogu.

W jakim celu mamy zaprzeć się samych siebie i wziąć krzyż swój? By „naśladować mnie“ mówi Zbawiciel. Celem życia naszego to dążność do Chrystusa, to kształcenie swego wnętrza, to pielęgnowanie swej duszy, to rozwijanie w niej świętości. Świętość, boskość Chrystusa działa jako siła żywa i podnosi poziom moralny wszystkich, którzy się doń garną. On „drogą, życiem i prawdą”. Naśladując Chrystusa musimy umrzeć dla świata. „Albowiem jeśli umrzesz z Chrystusem, z Chrystusem żyć będziesz“. (II Tymot. 11. 12). „Jeśli będziesz towarzyszem cierpienia, będziesz też towarzyszem chwały Jego. (Do Rzrym. 6. 8.).

Wszystko zawiera się w krzyżu i wszystko w tem się streszcza, aby umrzeć samemu sobie: i niemasz innej drogi do żywota i do prawdziwego wewnętrznego pokoju, prócz drogi krzyża świętego i codziennego umartwienia“, mówi autor Naśladowania (Il, 12, 3).

Umartwienie! Jakże często spotyka się osoby praktykujące stawiające to pytanie: Jak to można codziennie się umartwiać, codziennie pościć, codziennie wstrzymywać się od jedzenia? To niemożliwe! Ja muszę pracować, muszę jeść, nie mogę być głodnym!“ Te twierdzenia końcowe wykazują wielką ignorancję zasad życia wewnętrznego.

Umartwienie to post ducha. To niekoniecznie wstrzymanie się od pokarmu; ale to przełamanie woli, pokonanie popędów tkwiących w naturze, to borykanie się z własną naturą, by ją uszlachetniać, gładzić, polerować, czynić uleglejszą łasce; by róść na duchu i duszy.

Umartwiać się to „krzyż dźwigać, krzyż miłować, ciało poskramiać i poddawać duchowi; unikać zaszczy-

tów, chętnie obelgi znosić, sobą pogardzać i pragnąć pogardy; wszelkie przeciwności i szkody cierpliwie ponosić, a żadnego szczęścia i pomyślności na tym świecie nie żądać (Naśl. II 12, 9).

Czyż to nie codzienna historją życia ludzkiego? Co przynosi nam każdy dzień w darze? Czy nie ma on dość na swej nędzy? Czy jest człowiek w stanie uniknąć cierpień na każdy dzień, na każdą godzinę? Czy to w jego mocy?

Dlatego mówi autor Naśladowania: „Układaj i urządzaj wszystko, jak ci się podoba i najlepiej zdaje, a przekonasz się, że wszędzie coś ucierpieć trzeba, bądź dobrowolnie, bądź z musu, a tak zawsze krzyż znajdziesz; bo albo boleści ciała, albo utrapienia duszy doznawać będziesz“. (II, 12, 3.).

Ileż to okazyj do umartwień daje nam współżycie z innymi. Inne usposobienie, temperament, charakter, upodobania krzyżują naszą wolę, stają na opak naszej miłości własnej. Ja chcę milczeć, drugi chce w tej chwili rozmawiać w najlepsze, a wpadając w ferwor opowiadania irytuje mnie i przeszkadza w pracy. Chcę czytać gazetę, a w tej chwili właśnie brat mój wyciąga po nią rękę i zabiera bez pytania takową drażniąc mię wewnętrznie. Przychodzę do domu w świetnym humorze, pragnę pośmiać się, poweselić się a tu zastaję jakieś niezadowolenie, zły humor, co się i mnie udziela i najchętniej „nagadałbym“ otoczeniu. Przecież to zjawisko codziennego życia.

W pomoc przychodzi umartwienie. Wszystkie niedomagania codzienne znosić musimy, uczyńmy je cnotą, nadajmy im wartość na niebo.

Jeżeli w stosunkach współżycia z otoczeniem grzeszymy, — to dla braku umartwienia. Chrystus rzekł: „Kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie“. To krzyżowanie własnej woli, własnych upodobań jest istotą życia chrześcijańskiego. To konieczność!

„Idź dokąd chcesz i szukaj czego chcesz, a nie znajdziesz ani na niebie wznioślejszej, ani na ziemi bezpieczniejszej drogi nad drogę Krzyża świętego". (Naśl. II. 12, 3.).

Jeżeli przy rachunku sumienia poznamy nasze upadki i winy, to musimy sobie zdać sprawę z tego, że wynikły one z braku panowania nad sobą, czujności nad popędami, braku umartwienia, które to sprawiają, że obowiązki naszego życia spełniamy źle lub niedbale.

My musimy stwarzać w swem wnętrzu świat ducha, świat czystości, sprawiedliwości, prostoty i szczerości, świat Chrystusa Pana. Jeżeli pragniemy życia czystego, świętego, to musimy posiadać siłę karności duchowej, będącej wynikiem pracy rzetelnej, drobiazgowej, a ustawicznej, trwałej, wiernej.

Nic innego, żadne trenningi sportowe, żadne olimpjady europejskie nie zapewnią nam postępu w dobrem, tylko ta karność ducha, czujność nad każdym aktem woli, urobi naszą moc, naszą wolność duchową, naszą osobowość. Ta karność, rygor duchowy zaprawi nas do życia w Bogu, nauczy naginać swą wolę wedle woli Boga, niszczyć w sobie połowiczność, uczuciowość, ckliwość, niekonsekwencje w życiu.

Celem nabycia takiej karności ducha musimy się ćwiczyć w drobiazgach, w odmawianiu sobie rzeczy dozwolonych, chwilowej przyjemności. Nabierzmy tężyzny moralnej, która uczyni nas ludźmi, będącymi obrazem Stwórcy. Nie damy się zbić z tropu żadnym prądom nowoczesnym, żadnym hasłom wolnomyślnym, lecz stale i niepodzielne będziemy szukać Boga. Szukać będziemy Boga każdym aktem woli, każdem poruszeniem serca, tym trudem panowania nad sobą.

Znajduję się w towarzystwie, bawię się miło i wesoło, a jednak czuwam nad sobą. Mam zamiar powiedzieć jakieś słowo, któreby podniosło mnie w oczach

otoczenia, zwróciło na mnie uwagę innych, zamilknę wtedy, celem opanowania siebie, z miłości dla Boga, z pragnienia krzyżowania swej natury, swej miłości własnej. Umartwię swój język, milcząc, gdy ciekawość nasuwa mi stek pytań, umartwię swą miłość własną, gdy powiem właśnie taką rzecz, która stanie naopak memu egoizmowi. Umartwię swój wzrok nie patrząc się w tej chwili, gdy tylko zobaczę coś przyjemnego dla oka, lecz zadam gwałt naturalnemu popędowi ciekawości i odłożę sobie tę przyjemność na później. Jest to akt sam w sobie bardzo mały i wątły, lecz zapewnia on naszemu duchowi siłę i postęp, a ożywiony aktem miłości Bożej czyni nas dziedzicami i posiadaczami skarbów niebieskich.

Umartwię swój słuch, gdy chętnie słuchać będę rozmowy osób mniej mi sympatycznych, nudnych w opowiadaniu, z miłości dla Boga. Chcę powiedzieć coś ciekawego osobie spotkanej, nie zacznę od tej wiadomości mej rozmowy, lecz zostawię ją na koniec. Chciałbym posiadać jakąś rzecz niebardzo mi potrzebną, nie kupię takowej z miłości dla ubogiego Chrystusa, lub odwlekę jej kupno, by złożyć Panu też jakąś ofiarę. Mam wielką ochotę iść gdzieś, na co ma też ochotę iść ktoś z domowników, a tak się warunki układają, że musi ktoś w domu pozostać — z miłości dla Boga, celem uproszenia sobie głębszego zrozumienia wartości umartwienia, pozostanę chętnie w domu i z serdecznym uśmiechem, radosnem obliczem powiem tyczącej osobie, by skorzystała z przyjemności.

Jaki ogrom podobnych okazyj nastręcza nam życie, każdy dzień, każda chwila życia. Ileż możności krzyżowania swej woli, swych upodobań, ileż sposobności pokonania siebie w najtajniejszych głębinach serca, ileż stąd zwycięstw, znanych tylko Bogu, ile aktów miłości, zamieniających serce grzesznika w płomienny żar. A ileż

stąd radości serca, ile uczuć serdecznych, pociechy, wesela wewnętrznego, pogody duchowej promieniującej nazewnątrz i siejącej wokół siebie, za wzorem boskiego Mistrza, spokój, zadowolenie, uśmiech i wesele. Muszę się wznieść do tych wyżyn czystych i nigdy z nich nie zstępować; lecz szukać tam Boga i krzyżować swą naturę skażoną i grzeszną. Nie jestem podobny do dusz podniosłych, świętych, które od zarania życia karcą i ujarzmiają swe ciało ostremi pokutami, długiemi postami, więc niech moje umartwienie na każdy dzień polega na przełamywaniu mej woli, na świadczeniu wokół siebie małych usług, na powstrzymaniu żywszych, ostrzejszych słów, na odmówieniu memu smakowi miłych podniet i tysiącznych podobnych aktach.

Ile szczęścia wniesie zrozumienie zasad takiego życia w nasze serce, w nasze życie rodzinne, zawodowe, towarzyskie? Ile zgrzytów, tarć, nieporozumień zniknęłoby z powierzchni ziemi, a ich miejsce zajęłyby wzajemne wyrozumienie, harmonja i zgoda. Jakże wzrośniemy w łasce Bożej, w nabyciu cnót; jak przygotuje nas to ćwiczenie w umartwieniu do Komunji św. „Takie umartwienie miłości własnej, bywa zbawienniejsze od pokut cielesnych“ mówi św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

Panowanie nad swą wolą, nad całem swem wnętrzem doprowadzi nas do takiego pokornego zdania się na Wolę Bożą, że we wszystkiem, co nas spotka uznawać będziemy dar Pana nad pany, stąd wytworzy się w nas ten stosunek uległości, wdzięczności, ufności i serdecznej, dziecięcej miłości Boga. A przecież wartość nasza duchowa polega na tem wewnętrznem ustosunkowaniu się do Boga, lecz nie w uczuciu tylko, nie w myślach i porywach naszych, lecz w trudzie i borykaniu się życia, zgodnem zawsze i wszędzie z Wolą Bożą; „gdyż tylko gwałtownicy zdobędą Królestwo Niebieskie“.

Umartwienie ma zatem na celu zbliżenie nas do

Boga, dojście do świętości. Świętość jest owocem ofiary, jest to zamarcie i odrodzenie, zamarcie starego człowieka, odrodzenie nowego w Chrystusie Jezusie. Niema zaś śmierci ani odrodzenia bez boleści.

Jakże głęboko rozumieli potrzebę i wartość umartwienia święci Pańscy. Nie wzdrygali się oni przed umartwieniem zewnętrznem, przez które karali i dręczyli ciało: biczowaniem, postami, noszeniem włosiennicy, twardem posłaniem, nędznem pożywieniem, szorstkiem ubraniem i pozbawieniem ciała wszelkiej przyjemności.

„Im więcej umartwiamy ciała nasze, tem więcej błyszczeć będą jak diamenty“ mówi św. Proboszcz z Ars. „Mądrość nie bywa naleziona w ziemi rozkosznie żyjących“ Job. 28, 13. Umartwienie zatem jest jedynym środkiem postępu w cnocie, miłości Boga. Jeżeli bowiem całe życie nasze tak się ukształtuje, że miłość i przywiązanie do rzeczy ziemskich będą dominowały w naszych duszach, jeśli przywiązanie do swego „ja” będzie mocniejsze nad wszelkie pobudki nadprzyrodzone, płynące z wiary, z głębokiego stosunku mego do Boga, jako najlepszego Ojca, najsprawiedliwszego Sędziego i miłosiernego Zbawcy, to akty mej woli, poruszenia serca bądą stale, owszem coraz więcej przyziemne i zmysłowe. „Czekałem, aby zrodziła jagody winne, a zrodziła agrest“. (Izaj. V. 4.)

Ustawiczna praca nad swojem wnętrzem, nad tępieniem złych nałogów i skłonności, czujność nad sobą, by wiernie odpowiedzieć łasce Bożej otrząśnie nas z przywiązania do ziemi, do rzeczy zmysłowych „Stworzyłeś nas Panie dla siebie i niespokojne jest serce nasze dopóki nie spocznie w Tobie“ (św. Augustyn),

d. n. *Frater.*

Gawędy O. Kapistrana

Wrócił Tomek wieczorem do domu markotny
I rzekł, cisnąwszy czapkę: Jestem bezrobotny!
Od jutra wszystkie prace w warsztatach przerwane,
A ty, biedny człowieku, chodź, bij łbem o ścianę,
Albo idź po proszonem, gdyś zdrowy i młody!...
Tu mu wstydem i gniewem spłonęły jagody.
Spojrzy nań ze współczuciem poczciwe matczysko,
Radaby go pocieszyć — siada przy nim blisko:
— Cicho, Tomku! Cóż robić? Trudno — Boża Wola!
Toć mamy chałupinę i kawałek pola,
Choć z biedą, przecież starczy jakoś na nas dwoje.
Nie da ci matka zmarnieć! Co moje to twoje!
Schylił się Tomek milcząc do matczynej dłoni,
Ale się jeszcze bardziej schmurzył i zapłonił.
Wreszcie ozwał się głucho: Mamo, bo mnie boli
Ja chciałem tobie ulżyć w twardej życia doli,
Otoczyć cię dostatkiem choć na lata stare,
A tymczasem ci będę sam teraz ciężarem.
— Ej, Tomku! Ja dostatków nie taka spragniona!
Dobry syn — to dla matki jest skarb i korona.
Dopomożesz mi teraz w robocie domowej
I zdejmiesz mi niejeden przez to ciężar z głowy.
A potem słuchaj, Tomku! Raz Wojciech kościelny
Dał mi do przeczytania pismo: Dzwon Niedzielny
I tam na pierwszej kartce drukowane stało,
Że jest roboty wiele, tylko chętnych mało.
Że Ojciec święty wzywa wszystkich katolików,
Nietylko samych księży, samych zakonników,
Lecz nas wszystkich do walki o Królestwo Boże,
Tam każdy bezrobotny pracę dostać może
I zebrać wiele bogactw dla siebie i braci,
Których nigdy, przez całą wieczność nie utraci.
Chwyć się i ty tej pracy, toć jesteś tercjarzem,
Idź do Księdza proboszcza, niech on ci pokaże,
Niech ci powie co robić, jak robić potrzeba.
A toć człowiek nietylko powszedniego chleba
Upragnie — trzeba strawy i osłabłej duszy,
A kto ma, niech bliźniemu ze serca ukruszy.
Zapadły w serce Tomka dobrej matki słowa,
Pociągnęła go praca niezwykła i nowa

Której przed nim szerokie rozwarło się pole.
A czy to ja potrafię, czy to ja wydolę?
Myślał sobie, lecz serce już mu żywiej biło,
Bo pracować dla Boga ogromnie jest miło.
Poszedł Tomek do Księdza nazajutrz wieczorem,
Proboszcz znał go z tercjarstwa gdzie był dyrektorem
Więc tem śmielej mu Tomek zwierzył swe zamiary.
Z uwagą i z radością słuchał proboszcz stary.
— Mój chłopcze! Chyba samo Niebo cię przysłało.
Prawda — żniwo jest wielkie, robotników mało.
Ja sam nie do każdego dojść mogę zagona
Toć i u nas jest młodzież obałamucona,
Co od Księdza, Kościoła jak od ognia stroni,
Któż te owce zbłąkane od wilka obroni,
I któż je do bezpiecznej przywiedzie zagrody?
Takich jak ty mi trzeba, przyjacielu młody!
Długo jeszcze Ksiądz proboszcz rozmawiał łaskawie
Z Tomkiem, radząc o zbożnej, ale trudnej sprawie.
Jak wokół siebie trzeba zło dobrem zwyciężać
Z prostotą gołębicy, z roztropnością węża.
Wrócił Tomek z otuchą po owej wizycie,
Odtąd rzekłbyś, że nowe wstąpiło weń życie
To matce wodę nosi, to urąbie drzewa,
Śnieg z podwórza odgarnia, a gwiżdże, a śpiewa.
Jakby nie wiedzieć jakie miał dostatki w domu,
Skończy swoje to patrzy gdzieby pomóc komu.
Tam płot kiepski poprawia sąsiad — starowina,
Więc Tomek mu pomaga, to żerdzie przycina,
To kołki wbija, aż się dziwi dziaduś siwy,
— A gdzieżeś się uchował, chłopcze tak poczciwy?!
Przy studni wiejskiej ślisko, obmarznięte zręby,
Jeszcze kto złamie nogę lub wybije zęby,
Więc Tomek nosi popiół, dróżki posypuje,
Idą baby po wodę, każda się dziwuje.
Miast pomstować jak dawniej, niejedna z nich powie:
— A to ci ktoś domyślny! Niech mu Bóg da zdrowie.

c. d. n. s. E. L.

Przez kraj Serafickiego Franciszka

(Wspomnienie z pielgrzymki do Padwy)

XVIII. Jego towarzysze.

Kiedyśmy ujrzeli kaplicę ukochaną Franciszka, serce szuka jego mieszkania. Syn najmożniejszego obywatela w Asyżu, twórca trzech wielkich zakonów i reformator chrześcijaństwa mieszkał w chatce, którą sam wybudował z gałęzi, liści i gliny. Gdzież ona jest i czy wogóle pozostało co z niej jeszcze?

Prowadzą nas do Capella delle Rose, do Kaplicy Róż. Za ołtarzem tej kapliczki jest krata w tem miejscu, gdzie ongiś były drzwi od mieszkania Franciszka. Zabłysło światło elektryczne i przez kratę ujrzeliśmy „mieszkanie". Och! Franciszek nie potępiał bogaczów, dla których wspaniałe pałace są zawsze za ciasne i mało wygodne. Sam jednak mieszkał w jaskini tak niskiej, że człowiek nie może w niej stanąć prosto. Musi siedzieć lub leżeć. Dwa kawałki drzewa, które były jego łożem, leżą jeszcze na ziemi.

Niestety, nic nie pozostało z chatek towarzyszów Franciszka, które otaczały wiankiem kaplicę Porcjunkuli na tej mniej więcej przestrzeni, gdzie dziś wznoszą się mury pysznej bazyliki. Tak samo małe i ciasne, z chrustu i gliny budowane, a wszystkie objęte były wspólnem ogrodzeniem, w obręb którego nikt obcy nie miał dostępu. Ta gromadka pierwszych towarzyszów Franciszka przedstawia dla nas z punktu widzenia niezmiernie ciekawe zjawisko. Jednoczyli oni w sobie w sposób cudowny życie kontemplacyjne z życiem czynnem, pracę z modlitwą, umartwienie z radością, inteligencję z prostotą, klauzurę z świętą swobodą. Zachowywali milczenie dniem i nocą, otwierając usta tylko dla rozmowy o rzeczach bożych. Umartwiali swe ciało postem i zimnem, kochali samotność i zamknięcie, a jednocześnie gotowi byli wszystko to opuścić, aby służyć bliźniemu. A gdy wychodzili w świat, nikt nie widział pokorniejszych od nich. Nie szukali ambon. Mieszali się z tłumem ludzkim, pomagając mu w pracy najpospolitszej, a za to żądali tylko tyle, aby mogli zaspokoić głód i aby wolno im było mówić o Bogu. Do kwesty uciekali się raczej w ostateczności. Osobiście każdy z nich wolał pracować na swe utrzymanie. A wszystko to czynili bez najmniejszej pozy a z rozbrajającą prostotą i słodyczą. Wszystkich cechowało to pełne zdziwienia i ciekawości spojrzenie na świat, ludzi i rzeczy, które się nam tak podoba u dzieci. Nikogo nie sądzili. Nie wyobrażali sobie nawet, aby ludzie mogli być złymi. Jak dzieci. Nie było w nich ani cie-

nia zadowolenia z siebie, które obserwujemy] u ludzi powierzchownie pobożnych. I ani odrobiny tej ponurości pewnej i surowości połączonej z goryczą, które cechują niedostatecznie ugruntowanych ascetów. Franciszek nazwał ich „braćmi mniejszymi" i ani na chwilę nie opuszczało ich przekonanie, że są istotnie mniejszymi od wszystkich innych. Nawet wówczas, gdy papieże, biskupi, kardynałowie i wysocy dostojnicy świeccy łaknęli ich towarzystwa. Jedyną ich miłością był Chrystus, a jedynem ich pragnieniem naśladować Go jak najwierniej. Dla Niego wyzuli się dosłownie ze wszystkiego, dla Niego stali się pokornymi i prostymi jak dzieci. I nigdy ani przedtem ani potem ideał ewangeliczny nie urzeczywistnił się w tak wysokim stopniu, w tak pociągający sposób i w tak wielkiej naraz liczbie ludzi zebranych na jednem miejscu, jak w tych pierwszych towarzyszach św. Franciszka. Wyjąwszy może pierwsze czasy chrześcijaństwa.

To były ich cechy wspólne, ale przytem co za różnorodność indywidualności!

Więc najpierw br. Sylwester i br. Bernard. Obaj natury kontemplacyjnej szukają chętnie samotności, aby się oddawać rozmyślaniom. Ale pierwszy przenosi jaskinie, drugi wysoko położone ustronia. A gdy rozmyśla, zapamiętuje się do tego stopnia, że nie słyszy głosu Franciszka.

Przeciwieństwem ich był br. Egidjusz. Nie, iżby unikał rozmyślania ale dlatego, że kochał ruch. Widzimy go na ciągłych prawie wędrówkach, które odbywał, w szczególności, do miejsc świętych. Gdy był w Brindisi, gdzie czekać musiał kilka dni na statek, mający go przewieźć do Ziemi świętej, wypożyczył naczynie, napełnił je wodą, chodził po ulicach i wykrzykiwał: woda świeża, woda świeża! Innym razem najął się do pewnego ogrodnika dla zbierania owoców. Ale za pracę nie chciał przyjąć innego wynagrodzenia, jak pewną ilość owoców. Ponieważ wydało mu się, że otrzymał ich nieco więcej, niż mu się należało, wrócił z drogi do miasta i część z nich rozdał ubogim. Owoce niósł zawinięte w habicie, który zdjął na ten czas ze siebie. Ten Egidjusz był także poetą. Ułożył sonet na cześć czystości i śpiewał ciągle, pieśni o wielkości, dobroci i miłości Pana.

Br. Maseusz był „wdzięcznego wyglądu, wrodzonego rozsądku, pięknej i pobożnej wymowy". Franciszek brał go często za towarzysza swoich wędrówek i podczas gdy sam się modlił, Mateusz kazał do ludu, słuchany chętnie, bo miał powierzchowność ujmującą i łatwość wymowy wielką. Krytycyzm wrodzony i rozsądek umiał on łączyć z pokorą i uległością.

Br. Rufin natomiast niczego tak się nie bał jak, żeby mu nie kazano mówić kazań. Nieśmiały był bowiem, nerwowy i wrażliwy tak bardzo, że wobec ludzi mieszał się i nie mógł wyrzec ani słowa. Franciszek nazywał go „świętym Rufinem“, a to dla jego słodyczy i bezwzględnej szczerości.

Br. Jałowiec, „zabawka boża“, o którym już wspominaliśmy, otrzymał ten przydomek od św. Klary. Gdy szedł do Rzymu i dowiedział się po drodze, że mieszkańcy gotują dlań uroczyste przyjęcie przed bramami miasta, Jałowiec, nie chcąc narazić na szwank swojej pokory, urządził im kawał. Wmieszał się, zanim go spostrzeżono, w gromadę dzieci i razem z niemi bawił się huśtawką. Gdy go w takim stanie ujrzeli w końcu Rzymianie, pomyśleli sobie, że nie musi to być święty człowiek i rozczarowani srodze wrócili do domu. Ponieważ wszystko rozdawał ubogim, nie wyłączając ubrania, które miał na sobie, przełożony zakazał mu tego surowo. W kilka dni później, gdy ubogi prosił go o jałmużnę, br. Jałowiec rzekł do niego: „Nie mam nic prócz habitu, a tego mi dać nie wolno. Jeśli jednak zabierzesz mi go sam nie będę się opierał”. Żebrak nie czekał, żeby mu to dwa razy powtarzano i niezwłocznie ściągnął z niego habit.

Ale „prostaczkiem“ nazwał św. Franciszek nie Jałowca lecz Jana. Gdy inni jak n. p. Rufin i Bernard, wywodzili się ze znakomitych rodzin, br. Jan przyszedł do Porcjunkuli z chatki leżącej w zapadłej wiosce umbryjskiej. Był prostaczkiem także w znaczeniu materjalnem słowa. Wiedząc, jak sam jest nieudolnym i nieumiejętnym, szukał ratunku u Franciszka, dla którego żywił podziw najwyższy, cześć i miłość więcej niż synowską. Wpatrzony w niego jak w tęczę, naśladował go wiernie we wszystkiem, nawet jego ruchy, słowa, głos. Był przekonany, że tak czyniąc, nie zboczy nigdy z drogi prawdy.

Wśród innych jeszcze towarzyszów Franciszka i mieszkańców Porcjunkuli wymienić trzeba br. Leona, „jagniątko boże“. Kapłan, spowiednik i sekretarz Franciszka cieszył się jego najbardziej poufałą przyjaźnią. Był przy nim na górze Alwernji w czasie stygmatyzacji i między nim a Franciszkiem toczyły się owe czarujące rozmowy, o których nam tak wdzięcznie opowiadają Fioretti. Subtelny, delikatny charakter. On jeden usiłował po śmierci Franciszka przeciwstawić się zbyt świeckim pociągnięciom br. Eljasza.

Ale wielkie serce Franciszka pragnęło dopuścić na gody niebiańskie w Porcjunkuli także nierozumne stworzenia. Nie zapominał on, że i one wyszły z ręki Stwórcy i odgrywają swoją rolę w wielkim planie Opatrzności. Dlatego nazywał ich braćmi i siostrami. Nasza obojętność wobec nich a przynajmniej poczucie

wyższości żywione nawet wtedy, gdy je lubimy i nie czynimy im krzywdy, wykopały przepaść między nami a tym światem zwierzęcym, który według św. Pawła „jęczy i wzdycha aż dotąd“ razem z nami. Utraciliśmy możność wzajemnego porozumienia się. Franciszek, pokorny biedaczek i sługa Pana, do którego odnosił wszystko, odnalazł kontakt między człowiekiem a zwierzęciem. Wobec jego niewinności i wszystko ogarniającej miłości zwierzęta traciły nieufność, zbliżały się do niego bez obawy i, co najdziwniejsze, rozumiały go.

W pobliżu celi Franciszka w Porcjunkuli rosło drzewo figowe, na którem ukrył się świerszcz polny. Małe stworzonko śpiewało niestrudzenie, radując serce Franciszka. Pewnego dnia przemówił doń mąż boży: „Śpiewaj, mój bracie świerszczu, i swem wesołem ćwierkaniem chwal Stworzyciela, twego Pana“. I świerszcz śpiewał lub milknął według życzenia Franciszka. Po ośmiu dniach Franciszek zwołał towarzyszów i rzekł: „Pożegnajmy już brata naszego świerszcza, jego śpiew ucieszył nas dostatecznie, gdy przez ośm dni pobudzał nas do chwalenia Boga”. Świerszcz zniknął i już nie pojawił się od tego czasu nigdy.

Innym razem Franciszek, otrzymawszy w podarunku owieczkę, przyprowadził ją do Porcjunkuli i przykazał jej, iżby respektowała nabożeństwo i nie czyniła żadnej krzywdy braciom. Zwierzę posłuchało. Gdy bracia śpiewali psalmy w kaplicy, siostra owieczka udawała się za nimi, przyklękała przed obrazem Marji i pozdrawiała Ją beczeniem. W czasie Podniesienia klęczała cały czas. Zdawało się — mówi historyk — „jakoby to małe zwierzę swojem uszanowaniem przyganiało nieuszanowaniu ze strony tych, którym brak pobożności i zapraszało pobożne serca do Chrystusa”.

Takiem było życie w Porcjunkuli. Patrząc na nie, zdaje nam się, że słychać echa raju utraconego przez ród ludzki w zaraniu.

O. Rajner Gościński.

Wilno.

Kongregacja III-go Zakonu Św. O. Franciszka przy parafji Niepok. Pocz. N. M. P.

Staraniem Księdza Prefekta Józefa Kowalczuka, obecnego Ojca Dyrektora Kongregacji, z dniem 13 października ubiegł. roku została założona przy tut. parafji Kongregacja sióstr i braci III-go Zakonu Św. O. Franciszka Serafickiego. Dziś już Kongregacja liczy 55 członków, z pośród których 25, dzięki wytężonej i niezmordowanej pracy Ojca Dyrektora i Siostry przełożonej Heleny Moszczyńskiej, w dniu 9 grudnia ubiegłego roku przyjęło nowicjat.

Z tej zaś liczby 24 w dniu 26 grudnia tegoż roku przystąpiło do profesji św. Ogółem obecnie Kongregacja liczy 24 profesek, 26 nowicjuszek i 5 postulantek. Dzięki Siostrze Przełożonej, która z całem poświęceniem się sprawie, pracuje nad uświetnieniem i rozszerzeniem Kongregacji, praca postępuje naprzód. Szczęść Boże w tak świętem dziele, a ty św. Ojcze Franciszku, nam, nędznym dzieciom Twoim uproś u tronu Najwyższego łaski, aby praca ta wydała jaknajobfitsze plony.

Z serafickiem pozdrowieniem:

Dnia 31. XII. 1932. *Sekretarka Kongregacji.*

Sprawozdanie

z 3-letniej działalności III. Zakonu św. O. Franciszka Kongregacji żeńskiej w Gnieźnie przy kościele OO. Franciszkanów.

Członków liczy Kongregacja żeńska 480, podzielonych na 24 okręgi.

Zebrania miesięczne odbywały się przez 3 lata regularnie co pierwszą niedzielę miesiąca.

Rano była Msza św. w intencji członków przed ołtarzem św. Franciszka i wspólna Komunja św. Wieczorem nieszpory z nauką wygłoszoną przez O. Dyrektora lub jednego z Ojców.

Zebrania miesięczne poprzedzone były zebraniem Zarządu a co kwartał zebraniem Zarządu i zwierzchniczek okręgowych, na których przygotowano program na zebrania miesięczne i kwartalne oraz załatwiono rozmaite inne sprawy tyczące się zebrań.

Prócz tego odbywały się zebrania kwartalne, razem z kongregacją męską. Zebrania te miały doniosłe znaczenie, gdyż na tych zebraniach wygłaszane były referaty, poczem następowały ożywione dyskusje i pogadanki oraz piękne deklamacje, ku zadowoleniu wszystkich obecnych.

Uroczyste przyjęcia do nowicjatu i profesji odbywały się dwa razy w roku. Przew. O. Dyrektor wprowadzał kandydatki i nowicjuszki pod sztandarem z pieśnią „Kto się w opiekę” z kaplicy Bł. Jolenty do ołtarza św. Franciszka, poczem następowało przyjęcie i złożenie profesji. Przy końcu Przew. O. Dyrektor wskazywał nowoprzyjętym i profesowanym obowiązki i zachęcał do gorliwej pracy w III Zakonie i do wytrwania w dobrem.

Co roku odbywały się pod kierownictwem Przew. O. Dyrektora lub Najprzew. O. Prowincjała rekolekcje wspólnie dla kongregacji żeńskiej i męskiej.

Członkowie liczny brali udział i z pięknych nauk dużo skorzystali.

Z okazji 700-letniej rocznicy śmierci św. Antoniego Padewskiego urządził III Zakon uroczystą akademję w dniu 14 czerwca 1931 r. w pięknie udekorowanej sali „Wenecja” o godz. 7.30 wieczorem. Akademja była urozmaicona, na którą złożyły się: a) słowo wstępne Przew. O. Dyrektora, b) referat Przew. Ks. Infułata Krzeszkiewicza „O życiu św. Antoniego i o zbawiennym wpływie Jego działalności na późniejsze pokolenia“, c) występy chórów Marjańskiego i Serafickiego, d) duety skrzypkowe, które wykonali pp. Gogrewe i Promiński. Akademję zakończył Przew. O. Dyrektor pieśnią „Matko niebieskiego Pana“. Uroczystość tę, oprócz miejscowego Przew. Duchowieństwa, zaszczycił swoją obecnością Najprzew. O. Prowincjał.

Kongregacja nasza wydelegowała też Przew. O. Dyrektora, jako przedstawiciela swego z pielgrzymką do Padwy z okazji 700 letniej rocznicy śmierci św. Antoniego. Po powrocie Przew. O. Dyrektor na nadzwyczajnem zebraniu w auli Miejsk. Szkoły Przem.-Handl. z udziałem nietylko samych członków, lecz szerszego ogółu publiczności, opisał bardzo interesująco całą pielgrzymkę do Padwy.

Każdego roku III. Zakon obchodził również uroczyście święto św. O. Franciszka, swego założyciela. Uroczystość poprzedzała nowenna. W sam dzień odprawiała się uroczysta Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu, w czasie której członkowie przystępowali wspólnie do Komunji św.

D. 19 listopada 1931 r. z okazji 700-letniej rocznicy śmierci św. Elżbiety odprawił Przew. O. Dyrektor uroczystą Mszę św. i wygłosił podniosłe kazanie, opisując cnoty i zalety tejże świętej. Członkowie i tu gremjalny wzięli udział i wspólnie komunikowali.

Również rok rocznie w uroczystość św. Ludwika, św. Klary, św. Józefa oraz w inne główniejsze święta odprawione zostały Msze św. w intencji członków lub też Przew. O. Dyrektora. W oznaczone dni członkowie otrzymali Absolucję Generalną po Mszy św. Codziennie przed Mszą św. odmawiają wspólnie bracia i siostry Koronkę Seraficką.

W roku 1931 odbyła się wizytacja III Zakonu przez Najprzew. O. Prowincjała. Z okazji tej zwołał Przew. O. Dyrektor nadzwyczajne zebranie do kaplicy Bł. Jolenty. Najprzewielebn. O. Prowincjał rozpoczął zebranie wspólną modlitwą i wygłosił piękną i podniosłą naukę do braci i sióstr.

Siostry infirmerki oraz siostra przełożona odwiedzały często

chore i biedne członkinie i wspierały je, raz poraz, datkiem pieniężnym na opał i na inne potrzeby.

Przy III Zakonie jest założona sekcja miłosierdzia, która bardzo gorliwie pracuje dla dobra biednych parafji franciszkańskiej i ma swój osobny zarząd pod kierownictwem Przew. O. Dyrektora.

Również przy III Zakonie jest założona Kasa pogrzebowa, z której krewni zmarłych członków otrzymują pewną sumę na urządzenie skromnego pogrzebu, co w dzisiejszych trudnych czasach ma, doniosłe znaczenie.

Za staraniem Siostry Przełożonej urządziła Kongregacja żeńska wspólnie z Kongregacją męską dwie loterje fantowe na przebudowę kościoła OO. Franciszkanów, z których czysty dochód był około 3.000 zł. Nadto przeszło 3.000 zł. Tercjarstwo złożyło na odnowienie kościoła.

Oby św. O. Franciszek i Najśw. Marja Panna błogosławiła III Zakonowi, a przedewszystkiem Przew. O. Dyrektorowi i S. Przełożonej za gorliwą pracę i opiekę dla III Zakonu. Kongregacja męska (czł. 43) wspólnie pracowała z Kongreg. żeńską.

O. Dyrektor	S. Przełożona	S. Sekretarka
O. Maurycy Madzurek	*Antonina Kucharska*	*Słomowiczówna*

Tercjarstwo w Ruszczy.

Zachęcone czytaniem pisemek tercjarskich, i my składamy sprawozdanie z życia i działalności Trzeciego Zakonu w naszej parafji.

Rok 1930 był dla nas rokiem szczególniejszych łask Bożych i wielkiej radości. W tym bowiem roku obchodził nasz czcigodny i kochany O. Dyrektor, Przew. Ks. Kanonik Leon Katana 25-cioletni jubileusz swej gorliwej działalności kapłańskiej; w tym również roku 18-tu członków wstąpiło do nowicjatu — dziś już są po profesji.

Rok 1933 rozpoczęłyśmy 6-go stycznia wspólną Mszą św., Komunją św. i odnowieniem profesji. Wzniosłą tę uroczystość zakończył Przew. O. Dyrektor płomienną nauką, po której 9 sióstr złożyło profesję, a 2 zostały przyjęte do nowicjatu. W ten sposób Tercjarstwo w Ruszczy liczy obecnie 40-ci członkiń.

Pierwsze zebranie plenarne odbyło się w tym roku 15-go stycznia. Po sprawozdaniu siostry Przełożonej i Zarządu, nastąpiły nowe wybory, które jednak w niczem nie zmieniły dotychczasowego stanu rzeczy.

Poczem nasz, niestrudzony w swej gorliwości duszpasterskiej, O. Dyrektor wygłosił ciekawy i wielce pouczający referat „O zna-

czeniu i działalności III. Zakonu". „Wzorowem spełnianiem obowiązków pracy codziennej, chrześcijańskiem miłosierdziem i prawdziwą miłością bliźniego winien odznaczać się każdy syn i córka św. O. Franciszka, a czytaniem dobrych pism winien kształtować swój umysł i serce swe", oto na co zwrócił naszą uwagę szanowny prelegent.

To uroczyste zebranie zakończyła siostra Przełożona, Katarzyna Sendorska wezwaniem wszystkich Sióstr do wytrwania i gorliwości katolickiej, a Przew. Ks. Dyrektorowi złożyła w imieniu nas wszystkich serdeczne podziękowanie za jego niezmordowaną pracę około dobra i rozwoju III. Zakonu.

S. Sekretarka.

KRONIKA MISYJNA

„Błogosławiony, który pracuje dla dzieł misyjnych, błogosławiony, który je obdarza"... *Ojciec św. Pius XI.*

Na czele olbrzymiego żółtego świata azjatyckiego kroczy dzisiaj Japonja. Naród Japoński, obaliwszy w XIX w. skostniały ustrój średniowieczny, z bezprzykładną szybkością przyswoił sobie kulturę europejską. Dziś Japończycy w zupełności dorównują, a nawet pod niektóremi względami przewyższają Europejczyków w czystości i umiejętności zastosowywania i wykorzystywania najnowszych zdobyczy cywilizacji zachodniej.

A jednak wyspiarski ten, 90-cio miljonowy naród, przy całej swej cywilizacji i europejskości żyje jeszcze w mrokach pogaństwa, czcząc obrzydliwe, karykaturalne posągi bogów. Ale też i w obrzydliwy sposób modlą się ci poganie do tych bogów swoich. Ot np., staje sobie taki buddysta przed potężnym... rozmiarami bogiem, wkłada do ust kartkę papieru z wypisaną modlitwą i prośbami, żuje ją, a następnie wypluwa na posąg. — Przylepi się — znak, że modły zostały wysłuchane; odpadnie — wskazówka, że zagniewane bóstwo nie spełni życzeń.

Biedni ludzie...

To też dziś, po ustaniu krwawych, urzędowych prześladowań chrześcijaństwa wre tam usilna, energiczna praca misyjna. A prawda ewangeliczna mimo zorganizowanego oporu pogan i całego splotu innych bardzo ciężkich przeszkód, z trudem wprawdzie, ale coraz szerzej i głębiej przenika tę rozległą, bogatą krainę.

Wedle najnowszych statystyk w całej Japonji jest 96.323 katolików. Ta mała grupka wyznawców Chrystusowych otoczona jest

prawdziwem morzem pogaństwa. — Bo też powolne i ciężkie jest zdobywanie Japonji dla Chrystusa, ale nadzieja na przyszłość coraz lepsze, coraz promienniejsze. Albowiem całą parą dąży się tam do wprowadzenia nowoczesnych środków duszpasterzowania, zakłada się więc szkoły katolickie, którym przewodniczy uniwersytet ks. ks. Jezuitów w Tokio, rozszerza się literaturę religijną, rozbudowuje własną prasę i t. d. i t. d. A prasa, zwłaszcza w wysoko kulturalnej Japonji, jest bardzo ważnym, może najważniejszym czynnikiem w apostolstwie misyjnem, jest ona bowiem potęgą, wdzięcznie i owocnie służącą każdemu, kto ją zdobędzie.

I właśnie przy pomocy tego potężnego środka szerzą nasi Bracia Ewangelję Chrystusową wśród pogan. Już od trzech lat „Rycerz“ japoński, niby misjonarz niesie do serc i chat świata pogańskiego światło wiary prawdziwej; od trzech lat już jest on jakoby tarczą obronną i mieczem ostrym w walce o wiarę chrześcijańską w krainie pogańskiej.

Misjonarze nasi, tłumacząc słowo Boże na język japoński, zaznajamiają szerokie rzesze pogan z duchem i nauką Boskiego Mistrza, a nowonawróconych katolików, przez wyjaśnianie i pogłębianie prawd i dogmatów wiary św., uczą żyć po chrześcijańsku. A niełatwe to zadanie w obcą, pogańską mowę, w pogańskie słowa włożyć treść katolicką — chrześcijańskiego ducha i chrześcijańskie zapatrywania. O! mozolna ta praca, dużo sił, zdrowia i czasu kosztuje... dużo poświęcenia wymaga.

Ale na tem nie koniec — Misjonarze jadąc w tę daleką, obcą krainę, zgóry złożyli na ołtarzu Bożej miłości wszystko, co tylko mieli i złożyć mogli; bo dobrze wiedzieli, że nie po sławę i laury spieszą, ale... na ciężki, twardy bój o chwałę Bożą i dusze ludzkie. Więc niestraszny dla nich żaden trud, niecięźka żadna praca; tylko... brak środków materjalnych krępuje im ręce i uniemożliwia działalność apostolską...

Ale pocóż ja o tem piszę?...

Otóż, aby was, Bracia i Siostry, zachęcić do bliższego zapoznania się z tą tak drogą naszemu Ojcu Serafickiemu sprawą misyjną, aby was nakłonić do gorliwszej współpracy apostolskiej z misjonarzami naszymi.

Oni, dla świętej, wielkiej sprawy zdobywania dusz ludzkich Chrystusowi poświęcili wszystko, aż do zupełnego zaparcia się siebie, — my, przynajmniej w modlitwach naszych nigdy o nich nie zapominajmy. Często u stóp ołtarzy, wobec Boga Eucharystycznego, łączmy we wspólnej akcji apostolskiej dusze nasze, a jeśli możemy, to choć groszem wdowim wspierajmy ich poczynania misyjne.

Pamiętajmy, że każdy nasz najdrobniejszy nawet czyn misyjny, tak upragniony przez Najwyższego Pasterza, niemało przyczyni się do wzmocnienia sił podbojowych Kościoła św. i zjednoczenia wszystkich narodów pod opiekuńczemi dłońmi Niebieskiego Ojca.

— — — — + — — — — — — — — — — — —

Od 1-go stycznia utworzony został w Niepokalanowie „Związek Mszalny" na rzecz misyj franciszkańskich wśród pogan. Ofiara niewielka, zaledwie 1 zł. rocznie, a korzyści duchowe, płynące z tylu odprawianych Mszy św., ogromne, a przytem i pomoc wielka dla tych biednych misjonarzy...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

O gdyby wszyscy tercjarze zrozumieli ducha Franciszkowego, gdyby przejęli się gorliwością apostolską swojego Ojca, toby Trzeci Zakon zmienił się w jeden wielki, rozmodlony i pracowity obóz misyjny...

Oby jak najprędzej to nastąpiło.. *Lud.*

„Wzgardzicielki świata".

(ciąg dalszy)

ODSŁONA III.

Osoby występujące w III odsłonie.

Święta Klara i jej ciotka Bonna.

Scena przedstawia pokój Klary. Klara wystrojona bogato... duże włosy spadają na ramiona — klęczy nieporuszona z zasłoniętą twarzą. Rzecz dzieje się w tę samą niedzielę Palmową — późno wieczór.

SCENA I.

Klara: (mówi po chwili — krzyżując ręce na sercu).
O Chryste! jak mi serce niespokojnie bije!...
O Panie! gdy ten wieczór i tę noc przeżyję,
Gdy dokonam zamiaru, który powstał w duszy,
Mej miłości ku Tobie już nic nie naruszy!..
. . . .
Matko Najświętsza! ratuj!.. daj siły o Panie!
Rzeknij słowo, a trwoga w mem sercu ustanie!
I czemu tak się trwożę, Oblubieńcze Drogi, (wstaje)
Czemu mdleje me ciało, drżą podemną nogi?
Ach, ja do czynu złego nie zrywam się przecie
Tylko rzucam marności i wszystko na świecie!
(Po chwili)
Drodzy mi są rodzice i siostry kochane,
Lecz za Tobą iść pragnę gdzieś — w życie — nieznane,

Gdzieś — o Jezu Najdroższy, bym z Tobą w ukryciu,
Mogła całkiem zapomnieć o światowem życiu!
O wszystkiem, co grzeszne, co próżne i marne,
Ale lęk w duszy!.. Jezu! daj serce ofiarne!
Ach siły dodaj, Panie! siły, Oblubieńcze!
Łaski! Ja Ciebie za to miłością uwieńczę!
Miłością, co nie zgaśnie ni tutaj, ni w niebie,
O wyrwij mię już, Jezu! Ja tak pragnę Ciebie!

(Po chwili)

Rozdziera mi się serce... Agnieszka kochana!
Ona tak niespokojna od samego rana...
Nie żal mi tego świata, ach nie żal, o Panie,
Tylko tego dziewczęcia, bo cóż się z nią stanie?
Jezu! ja chcę, ja proszę, porwij ją dla Siebie,
Niech i ona jedynie należy do Ciebie!
Agnieszko! Ach Agnieszko! najmilsza pieszczotko!
Gdybym mogła przynajmniej pożegnać cię słodko,
Lecz nie mogę, śpij z Panem, On myśli o tobie,
Pocieszy cię z pewnością w bolesnej żałobie!

(Znów po chwili)

Przebacz, Panie, tę walkę i to szamotanie,
Odwagi serce moje, pójdźmy na spotkanie
Boskiego Oblubieńca! On czeka, On woła,
Ach któż Jego wezwaniu, któż oprzeć się zdoła!?
Oto idę już, Jezu, nie lękam się nocy,
Tyś ze mną, Ty wieść będziesz, ach wiedź, dodaj mocy!

(Cichutko otwierają się drzwi, wchodzi Bonna już ubrana do drogi).

SCENA II.

Klara: (podchodząc do ciotki).
Ach ciociu, czy już można, czy śpią wszyscy w domu?
A czy ciocia przypadkiem nie zwierzyła komu
Tajemnicy?
Bonna: Ach dziecię! skąd ci te obawy,
Nie patrzę ja po ludzku na tak ważne sprawy.
Wybieraj się czemprędzej, już wszystko uśpione,
Już prawie w całym domu światła pogaszone.
Nie śpi jeszcze mateczka, domawia paciorki,
Ta jednak nie spostrzeże wychodzącej córki!
Klara: Ach ciociu! moja mama! ta mateczka droga,
Jakże jutro zapłacze!.. Ale to dla Boga.
On jej siły użyczy do ciężkiej ofiary,
Ach rodzice!.. Agnieszko!.. Boże! siły! wiary!..

Bonna: (ze zdumieniem)
Klaro! cóż ty się chwiejesz? zastanów się dziecię?
Klara: Nie ciociu, chodźmy prędko. Ja już za nic w świecie
Nie cofnę się z tej drogi. Cierpi wprawdzie serce,
Targane uczuciami w niezwykłej rozterce,
Bo ono tak serdecznie i czule kochało,
Te najdroższe istoty. Ale już się stało.
Bóg zażądał ofiary!.. Idę Jezu, spieszę!
Choć me serce boleje, ja się jednak cieszę,
Chodźmy, ciociu, czemprędzej... żegnajcie na zawsze!
Niech wam Serce Jezusa będzie najłaskawsze,
O niech wam błogosławi w każdej życia chwili.
Tobie Agnes — Beato — wam, rodzice mili —
Żegnajcie!

(Bonna płacze)

Nie płacz, ciociu! chodźmy już z radością,
Już Pan Bóg moje serce napełnił ufnością!
Taką czuję odwagę, taki zapał w duszy!
Chodź ciociu, korzystajmy z cichej, nocnej głuszy.
Bonna: (poważnie).
Chodźmy, Ojciec Franciszek na nas oczekuje.
Klara: Ciociu, a kto dziś bramy tej głównej pilnuje?
Bonna: Nie wiem, córuchno, może ogrodem pójdziemy,
Boczną bramą i stróżów całkiem ominiemy.
Klara: Ależ ciociu! tam takie ogromne kamienie.

(Po chwili żywo)

Prawda! prawda! Bóg z nami, On da wybawienie.
Chodźmy w Imię Jezusa! (Klara klęka przed Madonną i przed krucyfiksem).
Madonno! Ty Najlepsza! weź pod skrzydła Swoje! (całuje krzyż).
Jezu prowadź!.. dziękuję Ci za łask Twych zdroje!
(Klara zarzuca płaszcz na bogatą suknię – wychodzą – zasłona spada),

C. d. n.

Kongregacja braci i sióstr z Chełmna

poleca modlitwom swoich zmarłych członków: siostrę Wandę Grąbczewską, siostrę Rozalję Kunicką, siostrę Lipską, brata Wojciecha Wróblewskiego.

Kongregacja prosi członków o modlitwę za zmarłych.

Zarząd Kongregacji.

Od 19 II do 26 włącznie odbywał się kurs Społeczno-Religijny dla wydziałów organizacyj należących do Akcji Katolickiej na terenie miasta Krakowa z następującemi referatami:

1). Istota Akcji Katolickiej, — 2). Współczesne zagadnienia wychowawcze — 3). Katolik wobec encykliki Piusa XI „Quadragesimo Anno" — 4). Kwestja żydowska w świetle etyki chrześcijańskiej — 5). Katolicy w Polsce wobec nowego kodeksu karnego — 6). Prasa Katol. i jej stos. do A. K. — 7). Katolik wobec encykliki Piusa XI. „O małżeństwie chrześcijańskiem" — 8). Organizacja Akcji Katolickiej i jej stosunek do stowarzyszeń katolickich. — 9). Braki i trudności w działalności organizacyj katolickich i sposoby ich usunięcia — 10). Problem chrześcijańskiej dobroczynności.

Jak mówić trzeba?

Bez przesady.

Przesada zawsze tchnie kłamstwem, o czem się nawet nie myśli. Mów tak jak było, jak jest. Nie dodawaj, nie upiększaj zbytnio swego opowiadania.

Przesada wszędzie lubi się wcisnąć — to nieodstępna towarzyszka miłości własnej. W doli i niedoli miłość własna posługuje się przesadą. Radość i cierpienie, własne zalety i cudze wady przesada umie podnosić do niebywałych rozmiarów.

A jaka stąd korzyść?

Oto niesmak w duszy, boć sumienie się odezwie i zaprotestuje, że przecież aż tak nie było, ani nie jest. Moja radość czy szczęście, z którem narzucam się innym, jest może tak zamglone, że i dojrzeć je trudno — a cierpienie, jakiem wszystkich poruszam, może ledwo odczuwać się daje. Zalety i cnoty, z których nad innych się wynoszę, jakież małe i nędzne, gdy je w cichości serca przed Bogiem rozważę, a co do wad cudzych, to niejedna w cnotę się zamieni, gdy usunąwszy niechęć i zazdrość okiem wiary na nie spojrzę.

Tak, odzywa się sumienie, ile razy przesada, siostrzyczka kłamstwa, wspólniczka miłości własnej, odgrywa rolę w twojem życiu, szczególnie w rozmowach twoich. Brzydź się tą wadą z całego serca! Prostota ewangeliczna niech się w twem sercu przebija. Bądź obojętny na to czy ci uwierzą, lub czy cię podziwiać będą. Pamiętaj, że Bóg, Sędzia sprawiedliwy, Który za dobre nagradza, a za złe karze, jest zawsze przy tobie, wie wszystko i widzi najdokładniej wszystko. I cóż ci z tego przyjdzie, choćbyś czasem ludzi oszukał? Boga nie oszukasz nigdy! *St.*

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:

ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"

O. O. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świętych 5.

Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA KWIECIEŃ

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

1. S. SS. Hugona b. i Teodory m.
2. N. **Czarna.** S. Fran. z Pauli w.
3. P. Bł. Jana i Gandulfa w I. Zak. (Z. F.)
4. W. S. Izydora b. d. K. S. Benedykta w I. Zak. (Z. F.)
5. S. S. Wincentego Ferarjusza w.
6. C. S. Celestyna pap.
7. P. *Siedmiu Boleści N. P. M.*
8. S. S. Dionizego b.
9. N. **Palmowa.** S. Marji Kleof. A. G.
10. P. S. Ezechjela A. G.
11. W. S. Leona W. pap. d. K. A. G.
12. S. S. Juljusza pap. A. G.
13. C. *Wielki Czwartek.* A. G.
14. P. *Wielki Piątek* A. G.
15. S. *Wielka Sobota* A. G.
16. N. **Wielkanoc** A. G.
17. P. **Poniedziałek Wielkanocny.** S. Benedykta Józefa Labre w.
18. W. S. Apolonjusza i Bł. Bogumiła.
19. S. Bł. Konrada Miljani w. I. Zak. (Z. F.)
20. C. S. Teodora i S. Agnieszki p.
21. P. S. Anzelma b. d. K.
22. S. SS. Sotera i Kajusa mm.
23. N. **Przewodnia 1 po Wielk.** S. Wojciecha b. m.
24. P. S. Fidelisa m. I. Zak. (Z. F.)
25. W. S. Marka Ewangelisty.
26. S. SS. Kleta i Marcelina pap. m.
27. C. S. Piotra Kanizjusza w. d. K.
28. P. S. Pawła od Krzyża w. Bł. Lucjusza w III. Z. S. Witalisa m. (Z. F.)
29. S. S. Piotra m.
30. N. **2 po Wielk.** S. Katarzyny Seneńskiej p.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.